

Ks. Jan Sochoń: Zrozumieć święty czas

Jezusowa miłość podpowiada, że być z Bogiem znaczy znaleźć się po stronie Jego niemocy i Jego słabości. On nam niczego, w sensie ziemskim, nie obiecuje, nawet poczucia siły, nawet świadomości, że postawiliśmy na dobrą kartę. Do końca będzie tak samo ciemne to, co jest przed nami, tak, jak było do tej pory – pisze ks. Jan Sochoń w rozważaniach na Wielki Tydzień.

I MSZA ŚWIĘTA

Odprawiam Mszę świętą sam przy ołtarzu.
W ławkach pięć osób, zgodnie z zarządzeniem.

Mówię kazanie, jakbym mówił do samego siebie,
więc prawdziwie, choć może nieporadnie.

Jezus jest z nami, dźwiga na krzyżu mnie,
mego brata Krzysztofa, tę małą bielańską parafię.

Jeżeli mamy zginąć w morowym powietrzu,
niech tak będzie! Oby tylko świat ocalał.

Oby ci, których kochamy, z Tobą Jezu, nigdy się
nie rozstawali.

II POCZĄTEK WIELKIEGO TYGODNIA

Tego roku nie pobiegniemy z zapalem przed ołtarz, trzymając w rękach zielone gałązki. Nie poruszy nas widoma teatralność obrzędów, symbolika i zwyczaje okalające, jak wieniec, tę wielkopostną uroczystość. Ale być może tym bardziej rozpoznamy, że w tym wszystkim chodzi o coś bardziej zasadniczego: o duchowe odczucie, że droga krzyżowa życia doczesnego już teraz otwiera na spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem. Że religia nie jest czymś marginalnym, lecz stanowi konstytutywny obszar istnienia, bez którego trudno sensownie przeżywać codzienność. Że ostatecznie, choćby nie wiadomo jakie atrakcje ofiarowywał świat, nie są one w stanie zaspokoić najintymniejszych ludzkich pragnień. Historia człowieka, bez włączenie jej w ziemskie dzieje Jezusa, byłaby okrojona z nadprzyrodzonej głębi, pozbawiona nadziei na osiągnięcie wiecznego szczęścia nieba, po prostu, boleśnie dramatyczna.

Warto więc uświadomić sobie, że Wielki Tydzień to doskonała okazja, by wewnętrznie wejść w najbardziej kluczowe wydarzenie z życia Chrystusa i przygotować się do przeżywania tajemnicy Zmartwychwstania. Rozpoczynamy od Niedzieli Palmowej. Jej początków trzeba szukać w Jerozolimie w IV w. Wówczas – jak opisuje nieustrudzona pątniczka zwana Egerią, pochodząca, według przypuszczeń badaczy, z Półwyspu Iberyjskiego – organizowano procesję z Betanii do Jerozolimy, do Bazyliki Anastasis.

W niedzielę po południu cały lud wchodził na Górę Oliwną, to jest do kościoła w Eleona. Odmawiano hymny i antyfony. Później odczytywano ustęp z Ewangelii o tym, jak dzieci z gałązkami i palmami wybiegły naprzeciw Panu mówiąc: „Błogosławiony, który przychodzi w Imię Pańskie”. Po czym wędrowano pieszo, powoli, aby się zbyt nie

Wielki Tydzień to doskonała okazja, by wewnętrznie wejść w najbardziej kluczowe wydarzenie z życia Chrystusa i przygotować się do przeżywania tajemnicy Zmartwychwstania

zmęczyć, trzymając w rękach gałęzie palmowe bądź oliwkowe, przez całe miasto do Anastasis, gdzie pod wieczór odbywały się nieszpory (*lucernare*) oraz modlitwa przy Krzyżu. W ten sposób okazywano

znaki radosnego powitania Chrystusa, gotującego się na zbawczą śmierć.

Po jakimś czasie procesje zyskały uznanie na Wschodzie, następnie w Hiszpanii, Galii (VII i VIII w.) i w Rzymie (X w.). Zaczęto wzbogacać je najróżniejszymi detalami o ekspresyjnych formach. Niesiono krzyże, księgę Ewangelii – symbol Chrystusa albo Najświętszy Sakrament; biskup wjeżdżał do Świętego Miasta siedząc na osiołku, błogosławiono palmy, czytano opis Męki według św. Mateusza, przerywając lekturę po słowach: „I oddał ducha”, by chwilę trwać w milczeniu.

W zależności od miejsca i czasu w odmienny sposób układały się owe kanony ceremoniału. W każdym razie w XI wieku treści nawiązujące do Męki Pańskiej związały się ze zwyczajem niesienia palm, euforycznego okrzyku Hosanna czy śpiewu hymnu Teodulfa i ustaliła się nazwa *Niedzieli Palmowej* czyli *Męki Pańskiej*. Radość z faktu, że możliwe

stało się zbawienie zespoliła się więc z trudem akceptacji cierpienia, pojmowanego jako konieczny element etosu chrześcijańskiego. Rozważmy niektóre znaczenia wskazanej jedności.

III PRZEZ ŚMIERĆ DO ŻYCIA

Wiara, która za wszelką cenę próbuje zachować życie, odrzuca nawet miłość, by nadal trwać, staje się egoizmem. Godna i autentyczna wiara pociąga za sobą (w miłości) oddanie całego siebie – czy to Bogu, czy bliźniemu. Niewątpliwie, taki „uczynek” może stać się dla człowieka źródłem cierpienia, a nawet śmierci; śmierć jest zresztą wpisana w istotę tego aktu; zawsze bowiem jest to rezygnacja z własnego ja. A każdy z nas niestrudzenie trzyma się samego siebie, swoich zapatrywań, rozumień rzeczywistości. Pozbyć się własnej ślepoty jest nadzwyczaj trudno. Wszelako jesteśmy poniekąd zobowiązani do ujawnienia, że chcemy być gotowi do uczestnictwa w tym wszystkim, co było udziałem samego Jezusa.

Najpierw wypowiadamy *Credo* – treści podane przez Kościół do wierzenia. Że Bóg stworzył świat, posłał swego Syna Jezusa, by wybawić świat z grzechu i odsłonić szansę wejścia w tajemnicę zmartwychwstania, przebóstwienia, życia na wieki w blasku Bożej miłości. I do tego dogmatycznego wymiaru dodajemy swoje zaufanie i duchową bezinteresowną adorację. Miłość jest bowiem albo postawą bezinteresowną, albo jej nie ma wcale. Wszelka użyteczność w miłości prowadzi do jej śmierci, a tym samym do śmierci chrześcijaństwa. Jezus zjawia się w naszych sercach jako Ten, którego pragniemy, nie zaś

potrzebujemy. Potrzebuje się dla siebie, dla zaspokojenia własnych potrzeb i emocji, natomiast pragnienie polega na tym, że się chce, aby drugi istniał dla niego samego, nie zaś dla nas, czy dla mnie.

IV ZOSTALIŚMY WYKUPIENI DROGOCENNA KRWIĄ CHRYSZTUSA

Uznajemy w Jezusie zapowiedzianego Mesjasza, chylimy czoło przed Boskim Majestatem. Ten gest – widomy znak odkrycia rzeczywistej tożsamości Jezusa – uwielbienia i uszanowania, pomoże nam oddalić smutek i niepewność. Sprawí, że pozbedziemy się stresujących wahań. Przyjmiemy pokornie wszystkie zamiary Boże, jakie już się wobec świata i nas spełniły, i jakie jeszcze się zrealizują. Rozpoznamy, że Wielki Post umożliwi przyjrzenie się motywom, które określają barwy naszego postępowania szlakami wyznaczonymi przez Boga. Wiemy przecież, że błogosławiony wymiar Pasji przez wielu ludzi na świecie nie został w ogóle zauważony, a w wielu przypadkach po prostu wyśmiany.

Chrystus podjął Pasję, aby w Jej mroku nastąpiło odrodzenie całej kosmicznej rzeczywistości. Jego wybór – także z ludzkiego punktu widzenia – wydaje się najbardziej „pojemny”, bezkompromisowy, rozstrzygający. Nic bardziej cennego nie można ofiarować innym, jak egzystencję, przesyłą cierniem i straszliwą boleścią. Miłość zdolna do takiego (właściwie niewyobrażalnego) czynu, musiała być Miłością Absolutną, Miłosierną, Niesamolubną.

*Chrystus podjął Pasję, aby w
Jej mroku nastąpiło
odrodzenie całej kosmicznej
rzeczywistości*

W tradycjach
hebrajskich
funkcjonowało
pojęcie odkupienia,
sprowadzane do
sytuacji
przynoszenia komuś

ratunku czy chociażby wykupienia więźnia z niewoli. Rozumiano, iż ostatecznym wybawicielem z wszelkiego zła i śmierci jest Bóg. W Nowym Testamencie zapisano ukształtowaną już religijnie świadomość, że Chrystus odkupił ludzkość przez swoją śmierć. Czytamy: „Wiecie bowiem, że z odziedziczonego po przodkach waszego złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy” (1 P, 18-19). Sam człowiek wszakże poprzez grzech osłabia możliwości swej natury i traci szansę czynienia dobra.

Musimy zatem podejmować ciągły znoj, aby przynajmniej umniejszać owe negatywne skłonności oraz otwierać się na łaskę (*gratia*), wzmacniającą naszą wolę i rozum. Święty Tomasz z Akwinu wskazywał, że Chrystus naprawia i wspomaga całe wyposażenie ludzkiej osoby, a następnie to wszystko, co przynależy naturze. Chrzest znosi winę za grzech pierworodny, jaka stała się udziałem ludzkości, i karę, jaką była niemoc widzenia Boga, choć niedogodności ziemskiego życia pozostają, gdyż zostaną definitywnie oddalone dopiero dzięki chwalebniemu zmartwychwstaniu Jezusa.

V UCZCIĆ WEWNĘTRZNIE ZBAWCZĄ OFIARĘ

Powinniśmy jednakowoż pamiętać, że uczestnictwo w uroczystej liturgii, także w sposób duchowo-medialny, pociąga za sobą ważne konsekwencje. Pozostaje znakiem autentycznego opowiedzenia się po stronie Boga, wyznania królewskości Mesjasza i akceptacji *kenotycznej* (kenoza= ogołocenie, uniżenie, odarcie, upokorzenie) drogi, podjętej przez Chrystusa, a prowadzącej do zbawienia świata. Ta wielka religijna nadzieja wiąże z tajemnicą drogi krzyżowej, z sensem cierpienia i śmierci oraz z koniecznością stałego nawracania się. Włącza w wielkopostny projekt życia, nierozdzielnie zjednoczony z chrześcijańskim światopoglądem. Co nie znaczy, że mamy pragnąć bólu i grozy. Mamy tylko przyjmować Chrystusa takim, jakim w istocie jest, a więc patrzeć na rzeczywistość w blasku Jego cierpiącej i łaskawej miłości.

Uczestnictwo w liturgii pociąga za sobą ważne konsekwencje. Pozostaje znakiem opowiedzenia się po stronie Boga, wyznania królewskości Mesjasza i akceptacji kenotycznej drogi, podjętej przez Chrystusa

Udział w tej liturgii potwierdza zasadniczy fakt: w naszym życiu może zdarzyć się niezawinione cierpienie, zabójcza boleść, krzyż. Chrześcijanin nie powinien odwracać głowy i serca od takiego

egzystencjalnego szlaku. Gdyby tak czynił, wówczas nie mógłby nazywać siebie naśladowcą Mistrza, ani – tym bardziej – uznawać się za Jego ucznia. Samo zaś uczestnictwo w procesji byłoby swego rodzaju oszustwem, pustym gestem. Ale nie jest czymś łatwym zgodzić się na

cierpienie, szczególnie osoby umiłowanej. Fryderyk Nietzsche stanowczo twierdził, że chrześcijaństwo gloryfikujące cierpienie i „Boga na krzyżu” zasługuje wyłącznie na zlekceważenie i odrzucenie. W etycznej przestrzeni, jaką buduje, nie sposób bowiem ożywić idei ziemskiej potęgi. A tylko ona jest w stanie wykreować nową kulturę i nową „religię”, na gruzach starych wartości.

Przywołane poglądy nie mają na szczęście żadnego poważnego znaczenia, przynajmniej dla chrześcijan. Oni wiedzą, że czczą zwycięstwo Chrystusa nad grzechem oraz śmiercią, budując z dnia na dzień swój osobowy portret, z nadzieją, że jego ostateczne wypełnienie nastąpi wraz ze wzrostem Bożej miłości w każdym z nich. Uświadamiają sobie również, że radość i cierpienie to konieczne strony życia, że Jezus nie zatrzymuje się nad śmiercią jako nad jakąś katastrofą. Patrzy poza nią i wskazuje na zmartwychwstanie. Nie zaprasza do żadnego innego świata, nie patrzy z oddali, nie przekonuje, że będziemy żyli w jakimś nowym stanie, w jakiejś części kosmicznej rzeczywistości. Mówi jedynie: każdy dobry gest woli, praca przynoszące owoce będą – czynem zmartwychwstania – przeniesione w szczęście wieczności.

To wcale nie nazbyt zawiły paradoks: zmartwychwstanie cały świat, gdyż wszyscy jesteśmy utkani z ziemskiego materiału. Jakżeż Bóg miałby nas wydzielić z naturalnego środowiska, w jakim żyjemy. Czułość, intymność, nasze przebóstwione ciało, poszukiwania, błędzenia i niepewności – dosłownie wszelka całość niewypływająca z egoizmu, będzie zachowana w wieczności. Im silniej zaufamy miłości tych, których Bóg do nas posłał, tym bardziej będziemy potrafili stracić swe życie, aby je w ten sposób zyskać. Nie wolno nam kurczowo trzymać się świata. Umieranie to droga z tego życia do życia przyszłego.

Musimy ją przeżyć teraz, a nie u kresu swego ziemskiego żywota. Trudno dokonać tego samotnie, ale dzięki miłości tych, którzy do każdego z nas zostali posłani, możemy oddalić swój lęk i pozwolić zaprowadzić się do nowej krainy bytu.

A co to znaczy – powtarzam za ks. Januszem Pasierbem – kiedy taka osoba jest przybita do krzyża, kiedy to jest Jezus, bezbronny, bezsilny wobec świata, wymagający od nas, abyśmy umarli dla siebie, by żyć z Nim? To zmienia każde włókno naszego życia i rozumienia rzeczywistości. Chrystus bowiem kocha niesamolubną miłością, pozbawioną krzty egoizmu, a przez to umożliwia nam rozpoznanie istoty ludzkiej miłości. Bo w niej jest zawsze element dobrowolnej rezygnacji z własnej wolności, bo otwieramy się na inną osobę, z jej odmiennymi od naszych pragnieniami, marzeniami czy potrzebami. Czegoś trzeba sobie odmówić, trzeba wybierać, kiedy się kocha.

VI PO STRONIE SŁABOŚCI

Ta Jezusowa miłość podpowiada na domiar, że być z Bogiem znaczy znaleźć się po stronie Jego niemocy i Jego słabości. On nam niczego, w sensie ziemskim, nie obiecuje, nawet poczucia siły, nawet świadomości, że postawiliśmy na dobrą kartę. Do końca będzie tak samo ciemne to, co jest przed nami, tak, jak było do tej pory. Spójrzmy na Chrystusa. Przez kilka lat był ogromnie aktywny: głosił kazania, nauczał i pomagał, był stale otoczony wielkimi tłumami i ciągle przenosił się z miejsca na miejsce. Ale w Ogrodzie Getsemani został wydany tym, którzy nie cierpieli Jego i Jego słów. Został wydany, by stać się obiektem działań innych ludzi. Od tej chwili Jezus nie podejmował już żadnej inicjatywy. Już niczego nie robił. Wszystko robiono Jemu. Został aresztowany, wyszydzony, torturowany. Tajemnicą życia Jezusa było to, że wypełnił swoją misję na ziemi, poddając się temu, co robili Mu inni.

Nasze życie, jeżeli jest przeżywane w duchu Jezusa, dokona się w podobnego rodzaju zależności. My także musimy przejść od aktywności do „pasji”, od sprawowania kontroli nad sobą, do bycia zależnym, po prostu: od życia do umierania.

VII WIELKI CZWARTEK

„Pierwszy dzień Przaśników, kiedy zabijano baranka paschalnego” (Mk 14,12) – to dla katolików dzień mieniący się teologicznymi odcieniami. Mamy tedy wspomnienie Ostatniej Wieczerzy, święta Eucharystii i ustanowienia sakramentu kapłaństwa; mamy wzruszające i dające do myślenia obmycie nóg, zwane *Mandatum*, od incipitu głównego tekstu tego obrzędu, i całą wieczorną liturgię, przenikniętą Jezusowym przeczuciem straszliwej śmierci i splątana z owym przewidywaniem nadzieją, że dążenie ku kresowi życia jest zawsze wzrastaniem ku szczęściu, które bez Chrystusa w ogóle nie byłoby możliwe. Apostołowie piszą, że Ostatnia Wieczerza była ucztą paschalną. Zachowano bowiem pewne tradycyjne elementy żydowskiego rytuału paschalnego. Ten rytuał miał charakter ofiarny. Izraelici nie rozumieliby religii, która pozbawiona byłaby składania ofiar, zwierzęcej krwi, gdyż ofiara uświęca wszystkie wymiary życia, zwłaszcza przy okazji świąt lub pielgrzymek.

Nam, dzisiaj taki realizm pozostaje zasadniczo obcy, przypominający przemoc, choć Jezus nie przekreśla tej atmosfery grozy, „łamania”. Tym bardziej, jak podkreślają egzegeci, Jego śmierć jest dlań stale obecna, śmierć, która jednak ma ludzkości przywrócić życie. Dlatego Jezus czyni

coś absolutnie łaskawego i ludzi uszczęśliwiającego. Pozostawia światu testament: Eucharystię, będącą bezkrwawym, sakramentalnym powtórzeniem Jego ofiary. Jak to się dzieje?

*Jezus pozostawia światu
testament: Eucharystię,
będącą bezkrwawym,
sakramentalnym
powtórzeniem Jego ofiary*

Kościół przywołuje
słowa i gesty
uczynione przez
Jezusa w czasie
Ostatniej Wieczerzy.
Mamy tutaj do
czynienia z
identycznością

między eucharystycznym pokarmem Kościoła, a ciałem i krwią Chrystusa. Ten pokarm jest ciałem, które Jezus ofiarował na Ostatniej Wieczerzy; jest ukrzyżowanym ciałem Jezusa i dlatego, kiedy je spożywamy, głosimy śmierć Jezusa jako zbawczą i czynimy ją skuteczną; jest ciałem i krwią Wywyższonego, Chwalebneho, którego spożywanie włącza jednostkę do duchowego ciała Jezusa Chrystusa.

Z tego powodu nigdy nie możemy zapomnieć, że Eucharystia to sakrament ofiary; w przeciwnym razie okażemy się prymitywnymi realistami, według których ciało Chrystusa na ołtarzu zostaje przekształcone (przez upokorzenie lub boleść), albo też będziemy propagatorami jałowego symbolizmu, zaprzeczającego, jakoby Msza święta była prawdziwą ofiarą, prowadzącą bezpośrednio do tajemnicy zmartwychwstania.

Uczniom Jezusa – podobnie, jak i nam obecnie – nie było łatwo to zrozumieć i przyjąć. Zapewne oczekiwali niezwyčajnego triumfu, a otrzymali Eucharystię. Trzeba będzie wielkiej pracy ich ducha, aby mogli pojąć, że powinni stale czuwać, spodziewając się nastania Bożego pokoju. Doświadczą wiele przeciwności, aż dojdą do źródła osobistej mocy: Jezusa, który jest blisko i który wymaga aktywności tu i teraz, nie zaś wpatrywania się w jakąś utopijną przyszłość.

VIII WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

W Wielki Piątek bardzo się duchowo trudzimy. Słowo „trudzimy” oznacza, że ciąży nam natłok wrażeń i wewnętrznych emocji. Ostatni dni życia Jezusa wymuszają na naszym ciele krople potu i drżenia. Ten, kogo staramy się kochać zostanie nieludzko potraktowany i wywyższony na krzyżu, męką brutalną, niegodną najlichszego stworzenia. Po wczorajszym paschalnym wieczorze udali się wszyscy „za potok Cedron”, na Górę Oliwną. Tam Jezus, w otoczeniu Piotra, Jakuba i Jana, przeżywa chwile agonii, ogromnego wysiłku duchowego i napięcia mięśni.

W kulturze greckiej słowo „agonia” oznaczało to wszystko, co odbywało się w „agonii”, a więc podczas wyścigów konnych, zapasów atletów walczących o palmę zwycięstwa. Walka ta wymagała wielkiego wysiłku i samozaparcia. Później agonია zaczęła oznaczać wszelki niepokój, a szczególnie strach towarzyszący zmaganiom ze śmiercią. Jezus będąc w agonii właśnie, modlił się, chcąc przezwyciężyć narastającą trwogę. Ale też dzielił się nią z będącymi blisko apostołami, wypowiadając fragment psalmu 42:

Jak łania, co spragniona jest ożywczych źródeł,
tak za Tobą, mój Boże, tęskni dusza moja.
Dlaczego duszo moja jesteś przygnębiona?
Czemu się z niepokojem tłuczysz w moim łonie?
(tłum. Stanisław Schramm)

W tej Jezusowej godzinie śmierci przeplatają się ze sobą modlitwa, wolność i ufność. To koniec jednego świata i początek drugiego, który rodzi się w mękach. Pamiętamy: agonia znaczy walka. W Jezusie dokonuje się, w tej nocnej scenerii, zmaganie, którego owocem będzie kiełkowanie niezniszczalnego ziarna, i od tej chwili miłość będzie już zawsze możliwa, bo już zawsze będzie Ktoś, kto kocha w sposób bezinteresowny, imponujący, bezgraniczny. Słusznie powiedziano, że Jezus nie oddał siebie ani przywódcom religijnym, ani politycznym, ale grzesznikom w jakiejś przedziwnej ufności, która rozbraja przeciwnika. Tam, gdzie nie było miłości, Jezusowa miłość oddała siebie, siebie zasiała i z obumarłego ziarna zrodziła się miłość zbawcza. Przedtem jednak musiała nastąpić zdrada, doszło do uwięzienia Jezusa, procesu, biczowania, ukrzyżowania i śmierci.

Powinniśmy położyć się na chłodnej ziemi, odczuć jej chropowatość, ciężar. Dzień wielkopiątkowy wymaga współmilczenia z Ukrzyżowanym, uświadomienia sobie, że to sam Jezus wiedzie nas w to miejsce i chce, abyśmy ten gest pojęli jako „wychowanie” do nadchodzącej radości, umotywowane radością i z powrotem do niej

prowadzące. Żebyśmy przyjęli, że w Kościele krzyż jest zawsze czymś teraźniejszym, i że nieodwołalnie prowadzi do zwycięskiej, wiecznej radości.

IX WIELKA SOBOTA

Jezus umarł na krzyżu i został pogrzebany. Jak na ziemi był solidarny z żyjącymi, tak w grobie jest solidarny z umarłymi. Ale owa serdeczna bliskość zyskuje swoją wagę tylko w świetle wydarzenia wielkanocnego, bez którego nie byłoby chrześcijańskiej wiary. Co do tego zgodna jest cała nowotestamentalna tradycja, jak i historycznie wypracowana myśl teologiczna. W tę sobotę więc nie odprawiamy Eucharystii, bo jeżeli nawet obrzędy paschalne odbędą się późnym wieczorem, treściowo przynależą już do liturgii Niedzieli Zmartwychwstania.

Cóż czynimy? Przede wszystkim modlimy się, niektórzy z nas ostatkiem odwagi przystępują do świątecznego sakramentu pokuty [obecnie także w sposób głęboko wewnętrzny, w poczuciu gruntownego żalu], ale najważniejsze pozostaje, by adorować Chrystusa złożonego do grobu, wpatrując się w Jego Oblicze.

Trwa misteryjna cisza. Dzieją się tajemnice trudne do wyrażenia, choć jasne w swej teologicznej przejrzystości. Jezus „zstąpił do piekieł”. Dotknął samego dna śmierci, rozdarcia i nieszczęścia, jakie ona niesie. Nie jest to jakieś wydarzenie następujące – w sensie czasowym – po śmierci Jezusa; to sama śmierć Jezusa, przynosząca ludziom

wyzwolenie z grzechu; to wydarzenie zbawcze, zanieśenie, według teologicznej interpretacji Balthasara, owoców krzyża w otchłań śmiertelnego zagubienia.

Oby tylko nie słabła w nas wiara, oby jasno płonęła, zarysowując przestrzeń wolności, skupiającej wszystkie odcienie miłości. Oby groza pandemicznego cierpienia, wciąż trwające gry polityczne, zakusy medialnych korporacji, osobiste słabości nigdy nie były w stanie zawrócić nas z tej radosnej, choć najeżonej niebezpieczeństwami, Chrystusowej drogi:

X ZIEMIA

Śmierć za śmiercią,
aż trudno złapać oddech.
Coś dławi pierś,
ze skały wydobywa łzy.
Ktoś milczy tak głośno,
że słońce skryło się w chmurze.
Jest czas na wszystko.
Ziemia nadal kręci się wokół
własnej osi i woła:
Chrystus zmartwychwstał.
Powstańmy z lęku!

Warszawa-Bielany, kwiecień 2020 rok